

Wywiad z Prof. zw. dr. hab. Jerzym Modrzewskim z okazji Jubileuszu 70-lecia urodzin i 45-lecia pracy naukowej

- **Panie Profesorze, czy uważa Pan, że Mistrzowie, ich idee, postawy, poglądy, dokonania twórcze są istotne w rozwoju zainteresowań naukowych ich uczniów? Jak dziś, z perspektywy czasu, ocenia Pan Profesor wpływ Pana Mistrzów – Floriana Znanieckiego, Stanisława Kowalskiego – na swoje zainteresowania naukowe i sposób uprawiania nauki?**

Gdy w latach 70. ubiegłego wieku rozpoczynałem terminowanie naukowe u Profesora Stanisława Kowalskiego w zespole kilkunastu osób przygotowujących swoje prace awansowe – rzecz jasna ze zmienną dynamiką – aczkolwiek z nieskrywaną i podzielaną wspólnie determinacją i fascynacją podjętymi zagadnieniami i ich aktualnymi kontekstami, wielu z nas mniej lub bardziej odważnie ujawniało wobec naszego wspólnego Mistrza postawę rozdrażnienia wobec Jego często przywoływanej identyfikacji z osobą i dorobkiem Floriana Znanieckiego. Nasze postawy uzasadniało kilka okoliczności: przede wszystkim podzielane wspólnie przeświadczenie o tym, że nasz Mistrz nie ma sobie równych intelektualnie postaci w polskiej pedagogice. Wówczas jeszcze nie rozróżnialiśmy tego co w swoim czasie Ossowski w „Osobliwościach nauk społecznych” nazwie dyscyplinarnymi aspektami ujmowania rzeczywistości ludzkiej, sądząc iż posiadał On kompletną wiedzę o przedmiocie interesującym nauki pedagogiczne i to sukcesywne odwoływanie się do dokonań twórczych Znanieckiego trochę nas drażniło.

Kwalifikowaliśmy tę rzekomą manierę Profesora jako wyraz Jego nadmiernej skromności intelektualnej. Nasza kwalifikacja była tym bardziej uzasadniona, że Profesor rzeczywiście prezentował swoją osobą i zwłaszcza sty-



Profesor Jerzy Modrzewski w swoim gabinecie podczas rozmowy z dr Agatą Matysiak-Błaszczyk i dr Ewą Włodarczyk

lem bycia, ideał uczonego panuniwersyteckiego, operującego kilkoma językami, o niepospolitej erudycji, niezwykle klarownie i tym samym przekonująco, ujawnianej wiedzy z obszaru nauk: psychologicznych, pedagogicznych i socjologicznych oraz, jak przystało pedagogowi społecznemu, o lewicujących – a więc postępowych i podzielanych przez nas poglądach; nieskazitelnej moralnie postawie, trwałej gotowości do podejmowania i kontynuowania sokratejskich w stylu i treści dyskusji naukowych i towarzyskiej biesiady, niesienia pomocy czy wsparcia każdemu kto interesował się socjologicznymi aspektami przedmiotu nauki pedagogicznej. Był przy tym wszystkim nauczycielem społecliwym, lecz wymagającym od siebie i swoich uczniów rzetelności i pracowitości. Identyfikował się ze swoimi „chłopakami” nieomal po ojcowsku interesując się także naszymi prywatnymi problemami i próbami ich rozwiązywania, chętnie służąc swoją pomocą nawet w godzinach późnowieczornych, w których również odwiedzaliśmy Profesora, spędzając ten czas na dyskusjach, częstowani przygotowywaną przez Profesora niezwykle mocną herbatą. Alkoholu na tych spotkaniach nie było, aczkolwiek Profesor nie stronił od jednego czy dwóch kieliszków koniaku, zwłaszcza przy szczególnych okazjach, jak na przykład po obronie pracy doktorskiej czy habilitacyjnej.

To ważny argument, ale nie jedyny. Znaniecki był po prostu dla nas osobą z innej epoki, z Polski burżuazyjnej – jak ją identyfikowano w czasach naszej młodości – i nikt z grona profesorskiego, z którym się spotykaliśmy i przy którym nabywaliśmy kompetencje nauczycieli akademickich nie ujawniał jakichkolwiek sentymentów – fascynacji tamtym czasem i tamtą Polską rozdartą wieloma sprzecznościami, nierównościami, zaniedbaniami i arogancją władzy, umykającej przed wrogiem poza granice kraju we wrześniu 1939 roku. Pedagodzy okresu międzywojennego (Radlińska, Mysłakowski i inni) przede wszystkim odślaniali ogrom doświadczanej wówczas biedy, bezrobocia, patologii i arogancji politycznej, ekonomicznej i obyczajowej demoralizacji, tak sugestywnie ukazanej w *Karierze Nikodema Dyzmy*, deprecjonującej szanse życiowe kolejnych pokoleń dzieci i młodzieży wiejskiej, małomiasteczkowej i robotniczej, zamieszkującej slumsy wielkomiejskie (pamiętniki i relacje młodzieży chłopskiej publikowane w monografiach socjologicznych z inicjatywy np. Józefa Chałasińskiego) i porzucającej realizację obowiązku szkolnego często już po roku czy dwóch od jego podjęcia. Dorobek twórczy tamtego okresu był w znacznej mierze zapominany, a nierzadko zdarzało się, że i zdecydowanie krytykowany – co spotkało także i Znanieckiego, i wielu innych klasyków rodzimej i obcej pedagogiki i socjologii (np. VII tom „Studiów Pedagogicznych” poświęcony był w całości krytyce burżuazyjnych systemów teoretyczno-filozoficznych).

Kolejną przyczyną niedoceny dorobku naukowego Znanieckiego w tamtym czasie były ograniczone możliwości dostępu do wytworów twórczości Mistrza, spotęgowane wieloletnią przerwą w akademickim nauczaniu socjologii w ogóle, a poznańskiej w szczególności, bowiem, co wiadomo, Znaniecki przed wojną – w całym 20- i 30-leciu – był profesorem Uniwersytetu Poznańskiego, co zostało mocniej zaakcentowane i wyartykułowane publicznie po raz pierwszy, jak sądzę, dopiero w roku 1972, w 90. rocznicę Jego urodzin zorganizowaniem międzynarodowej konferencji w salach Collegium Novum UAM, w której uczestniczyła wówczas także córka Mistrza – p. prof. Irena Lopata, sprawująca w tym czasie funkcję dyrektora Instytutu Małych Struktur Społecznych w Chicago. W konferencji tej brałem udział nabierając niepohamowanej fascynacji osobą i dziełami Uczzonego. Coś się w tym względzie przełamało – sala otrzymała imię Znanieckiego. Uczniowie Mistrza, zwłaszcza prof. Jan Szczepański, walnie przyczynili się, jak sądzę, do wznawiania publikacji Jego dzieł. To właśnie w tym czasie – w latach 70. – wznowiono Jego *Luźni terażniejszych i cywilizację przyszłości* – czołową pozycję w lekturze przedwojennej i późnopo wojennej inteligencji humanistycznej.

W roku 1974 ukazują się *Nauki o kulturze*, a przede wszystkim wznowione zostały w tym czasie dwa tomy *Socjologii wychowania* wcześniej w „odcinkach” czytane przez nas z pierwodruku, jakim dysponował Profesor Stanisław używając nam te książki na kilka chwil, godzin czy dni. A jak wiadomo w tamtym czasie nie było możliwości kserowania. Rzecz jasna można było korzystać z księgozbioru bibliotecznego UAM, ale o tym nie pomyśleliśmy wówczas. Dopiero w 1976 roku Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza wydała 5-tomową edycję *Chłopa polskiego w Europie i Ameryce* – monografię napisaną wspólnie przez Znanięckiego i Thomasa. Powstawała ona w latach 1914–1918 i po opublikowaniu (ukończonym w 1920 roku) stała się światowym bestsellerem, przydając młodemu wówczas i nieznanemu jej współautorowi międzynarodową sławę, inspirując powstanie i rozwój nurtów ówczesnej i współczesnej socjologii humanistycznej.

W początkach lat 70. uruchomił swoją działalność uniwersytecki Instytut Socjologii z pracownią skupiającą swoją uwagę na dokumentowaniu spuścizny twórczej po Znanięckim i nim samym. To właśnie w tym czasie rozpoczęto i ukończono prace nad biografią Znanięckiego (Dulczewski), podejmując intensywną i wielostronną współpracę z ośrodkami akademickimi w Ameryce i uniwersytetem w Bielefeld, w którym do chwili obecnej działa ośrodek dokumentujący wszelkie doniesienia o Profesorze Florianie, podejmujący również studia nad jego dorobkiem twórczym. W latach 80. i później ukazały się kolejne prace Znanięckiego, takie jak: *Spoleczne role uczonych*, *Współczesne narody*, *Metoda socjologii czy Relacje społeczne i role społeczne*. Pomijam tu informację o edycji prac filozoficznych Mistrza publikowanych mniej więcej w tym samym czasie.

Wszystko to przyczyniło się do wykreowania we współtworzonym przeze mnie kręgu osób (i przecież nie tylko w nim) fascynacji postacią i dziełami Znanięckiego, tym bardziej, iż stały się one dostępne i coraz bardziej obecne w podejmowanych w środowiskach akademickich dyskursach i innych przedsięwzięciach naukowych. Znanięcki od kilkunastu lat w Polsce „doświadcza” szczególnej nobilitacji – swoistego społecznego zmartwychwstania, stając się żywą i permanentnie przywoływaną w dyskursach naukowych osobą społeczną. Bardzo mnie to satysfakcjonuje, jako wiernego od pół wieku czytelnika Jego dzieł, aczkolwiek zrozumiałe jest, iż dorobek ten – jak wszystko inne i tożsame z nim – ulega w naszym świecie mniej lub bardziej dynamicznej i permanentnej degradacji, a tym samym i względnej deprecjacji, konkurując – ze zmiennym skutkiem i kaprysami mody – z lawinowo narastającą „produkcją” intelektualną niepomiernej liczby uczonych, intelektualistów, myślicieli, wzmaganą i udostępnianą również w technologii internetowej.

Z kolei fascynacja i identyfikacja z osobą i twórczością Profesora Stanisława była i jest niejako naturalną konsekwencją naukowego dorastania i terminowania w kręgu Jego mistrzowskiego przewodzenia. Jak już wspomniałem, prof. Kowalski był uczonym zdobywającym intelektualne kompetencje w gronie uczniów Znanickiego. Pod kierunkiem Mistrza Floriana przygotował, lecz nie zdążył obronić, swoją pracę doktorską. Jak wiadomo Znanicki po raz trzeci w okresie międzywojennym odbywał profesorską wizytę w Stanach Zjednoczonych. Wracał z niej w 1939 roku pod koniec wakacji letnich i 3 września znalazł się w jednym z portów brytyjskich, w którym otrzymał telegram od swojego przyjaciela Teodora Abla – profesora uniwersytetów amerykańskich – z gorącym i przekonującym apelem, by nie wracał do „rozpalonej” agresją wojenną Polski, mimo pozostawienia w niej drugiej żony – obywatelki USA, córki i syna z pierwszego małżeństwa. Znanicki wrócił do Stanów Zjednoczonych i aż do zakończenia swojego żywota nie odwiedził Polski, mimo utrzymywania żywych i stałych kontaktów ze swoimi uczniami, zwłaszcza Józefem Chałasińskim.

Profesor Kowalski darzył Znanickiego należną swojemu mistrzowi atencją, aczkolwiek sam urastał w naszych oczach do mistrzostwa porównywalnego ze Znanickim. Niewątpliwie mniej pisał, spełniając się jako organizator życia naukowego i nauczyciel akademicki, aczkolwiek to, co opublikował również zasługuje na szczególną uwagę i chronienie nie tylko w dorobku swoich uczniów, lecz i w twórczej jego kontynuacji w środowiskach i zespołach pedagogów społecznych (mam tu na uwadze zwłaszcza Profesora koncepcję systemowego funkcjonowania środowiska lokalnego w jego funkcji wychowawczej, szeroko pojętej). Idea ta ma ugruntowane teoretyczne i metodologiczne podstawy w dorobku twórczym Profesora Stanisława i zdecydowanie dystansuje swoim teoretycznym zaawansowaniem te koncepcje wychowawczego funkcjonowania środowisk lokalnych, które rodziły się w Polsce w łódzkim i warszawskim kręgu jej uprawiania.

Z tego profesorskiego mistrzowania rodziły się koncepcje i dokonania w rozmaitych dziedzinach pedagogicznego terminowania. To właśnie dzięki Profesorowi Stanisławowi wskrzeszone zostało środowisko poznańskich psychologów i socjologów. Dzięki Jego zaangażowaniu poznańska katedra uniwersyteckiej pedagogiki przygotowała wystarczające podstawy osobowe i merytoryczne pod erylowanie uniwersyteckiego Instytutu Pedagogiki, który w kolejnych latach swojego funkcjonowania i rozwoju przekształcił się w uniwersytecki wydział nauk o wychowaniu z wiodącą w Polsce pedagogiką specjalną – pod kierunkiem prof. Władysława Dykcika i resocjalizacyjną – uprawianą w zespole kierowanym przez prof. Wiesława Ambrozika. Również i inne

subdyscypliny nauk pedagogicznych uprawiane są w nim na konkurencyjnym wobec pozapoznańskich ośrodków poziomie. Mam tu na uwadze dokonania twórcze i proponowane autorskie rozstrzygnięcia w zakresie pedagogiki ogólnej i metodologii nauk pedagogicznych nieżyjącego już prof. Janusza Gniteckiego.

Niewątpliwie znacznymi osiągnięciami w dziedzinie technologii dydaktycznej – medialnej poszczycić się mogą kontynuatorzy dzieła prof. Leona Leji – również doktora profesora Stanisława – współtworzący zespół kierowany przez prof. Wacława Strykowskiego i obecnie prof. Skrzydlewskiego. Są to również liczące się w Polsce, i nie tylko w naszym kraju, dokonania twórcze w zakresie pedeutologii pozyskiwane w zespole kierowanym przez prof. Stanisława Dylaka – doktora profesora Leji. Respektuje się z uwagą w Polsce dorobek pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej inspirowany i rozwijany pod kierunkiem prof. Haliny Sowińskiej – terminującej w swoim czasie u profesora Stanisława i prof. Hanny Krauze-Sikorskiej – uczennicy prof. Sowińskiej. Jednak to, co aktualnie etykietuje i nobilituje status naukowy uniwersyteckiego poznańskiego środowiska pedagogicznego, a co wydaje się twórczą kontynuacją inspiracji zawartych między innymi i w twórczości Profesora Stanisława, to niezwykle dynamicznie rozwijająca się, a swoiście uprawiana, antropologia pedagogiczna w zespole kierowanym przez prof. Zbyszko Melosika. Dokonania twórcze w tym zespole dostrzegane są i doceniane także w środowiskach pozapedagogicznych. Na szczególne podkreślenie zasługuje również dotychczasowy dorobek naukowy w zakresie doradztwa i poradnictwa pedagogicznego będący udziałem pań: prof. Ewy Solarczyk-Ambrozik i Magdaleny Piorenek. Obie Panie tak czy inaczej również nawiązują w swojej twórczości do dorobku poznańskiej socjologii wychowania i pedagogiki społecznej, ujawniając niejednokrotnie znamiona identyfikacji z dorobkiem i osobą Profesora Kowalskiego.

Uczniowie Profesora, w tym kontekście personalnym, z powodzeniem rozwijają i ugruntowują dorobek polskiej pedagogiki kultury (prof. Dzierżymir Jankowski) podejmując równocześnie owocne starania zachowania i pomnożenia Jego wkładu do polskiej tradycji uprawiania poznańskiej socjologii wychowania (prof. Jerzy Modrzewski). Na szczególne podkreślenie zasługuje to, co dzieje się w kręgu oddziaływania i przewodzenia osoby prof. Wiesława Ambrozika, ratującego i promującego swoimi dokonaniem polską pedagogikę resocjalizacyjną i w znacznej mierze penitencjarną. Niewątpliwie zasługi w wykreowaniu i ugruntowaniu poznańskiej pedagogiki społecznej przynależą osobie i twórczości nieżyjącego już prof. Tadeusza Frąckowiaka – zwłaszcza Jego wkład w empiryczne testowanie i rozwój teorii selekcji szkolnych. Akademicy mistrzowie przewodzący intelektualnie gronu uczniów żyją więc swoim, ale

i ich dorobkiem wzbudzając, dopełniając, względnie dynamizując linie rozwoju uprawianej przez Profesora, a kontynuowanej przez siebie problematyki naukowej. Wszystko to jednoznacznie wskazuje raczej na dynamiczną i twórczą postać procesu dziedziczenia starań, zasług i dokonań Profesora Stanisława – niestety po trosze już zapominanego – jak wszystko to co się rodzi, było i jest obecne w naszym świecie.

- **Panie Profesorze, nawiązując do Pana naukowych zainteresowań prosimy powiedzieć jak można opisać współczesne wymiary uczestnictwa społecznego, co w charakterystyce tych wymiarów najbardziej Pana Profesora niepokoi, a co szczególnie fascynuje?**

Rzeczywiście praktyka społecznego uczestnictwa – jako przedmiot poznania naukowego fenomenu stawania się czy kreowania osób społecznych z jednostek reprezentujących biologiczny gatunek *homo sapiens* – dopiero pod koniec XIX wieku zyskała swoją w miarę kompletną teoretyczną interpretację inspirującą do dynamizowania badań empirycznych i modyfikowania jej teoretycznego oglądu zainicjowanego – jak pamiętamy w pracach Herberta Spencera i Emila Durkheima. Niewątpliwie genezy filozoficznych zainteresowań owym fenomenem ucłowieczania zwierzęcia ludzkiego, i słusznie, upatruje się już w antropologicznej refleksji czynionej przez filozofów starogreckich.

Została ona, co również wiadomo, skutecznie zapomniana czy wyeliminowana z obiegu intelektualnego przez kilkanaście stuleci, agresywną dominacją i instytucjonalizacją myśli teologicznej o rzekomo nadprzyrodzonym pochodzeniu człowieka w jego niejako gotowej – ludzkiej – postaci, niewymagającej poddania się rodzaju ludzkiego mechanizmowi ewolucyjnemu. Współczesną emanacją owej teologicznej tradycji w opisie i wyjaśnianiu zwłaszcza pochodzenia tak zwanej natury ludzkiej są ruchy i dokonania pielęgnujące i upowszechniające, obok teologii poszczególnych wyznań religijnych, ideologię tak zwanego inteligentnego projektu, określanej również mianem kreacjonizmu.

Dopiero narodziny akademickiej socjologii i rozwijanej w niej poprzez XX wiek teorii preparowania czy stawania się osób społecznych (teorii uspołeczniania – socjalizacji) sukcesywnie – tak jak rodziły się i krzepły rozliczne socjologiczne systemy teoretyczne – ujawniony został proces i mechanizmy, dzięki którym kandydujące do uczestnictwa społecznego jednostki (np. nowo narodzone dzieci, ale nie tylko one) wskutek poddania się owym mechanizmom je uspołeczniającym stawały się osobami społecznymi, współtworząc strukturę tego fragmentu świata społecznego, który je „uznaje za swoje”, i z którym one same się identyfikują.

Tak więc jednym z zasadniczych warunków zaistnienia jednostki ludzkiej w świecie społecznym, wśród innych osób społecznych, jest ujawnienie przez nią możliwości i gotowości poddania się procesowi socjalizacji. To dzięki owej gotowości i uleganiu owemu procesowi jednostki ludzkie nabywają cechy umożliwiające im bycie społeczne, zajmowanie określonych miejsc w przestrzeni i strukturze społecznej, podejmowanie i pełnienie ról społecznych w oczekiwanej przez społeczeństwa sekwencji i „zapadanie” dzięki temu w promującej je społecznej świadomości. Cechy te socjologowie obecnie modnie określają mianem kompetencji społecznej albo kompetencji ontologicznej. Jej nazwa nie jest tu istotna, ważne jest uświadomienie sobie znaczenia podmiotowego i przedmiotowego owego kompetentnego i świadomego bycia w świecie społecznym, a w zasadzie w jedynym świecie ludzkim jakiego zna nauka (tak zwany świat natury jest zawsze dany osobie ludzkiej w jakiejś konwencji kulturowej, a te jak wiadomo są zawsze dziełem czy wytworem rodzaju ludzkiego).

Kompetentne bycie w świecie ludzkim przybiera w zasadzie nieomal w każdym przypadku postać spełniającego się podmiotowo scenariusza biograficznego. Rzecz jasna mówimy tu o osobach społecznych, czynnie angażujących się w jego kreację i doświadczanie. Poczynienie tej uwagi jest konieczne w tym wywodzie, gdyż (co również wiadomo, acz niekoniecznie) jest owa wiedza uświadamiana powszechnie: osobami społecznymi są także istoty ideacyjne, a więc takie, które albo nigdy nie istniały realnie – przynajmniej nie ma materialnych, empirycznie stwierdzalnych dowodów na ich obecność, ale w danym układzie istnieje niezłomne przeświadczenie o tym, że one istnieją realnie. Są to również osoby, które istniały realnie i już nie są obecne realnie w danym układzie albo jeszcze nie istnieją realnie, lecz w danym układzie społecznym żywi się niepełną nadzieję, a nawet pewność, że prędzej czy później zaistnieją i to przeświadczenie jest tak niezłomne, że czyni je realnymi w świadomości i zachowaniach osób o tym przekonanych. Ta kategoria osób społecznych jest tak liczna, że zdaniem wielu filozofów i socjologów (np. Halbwasha) przewyższa liczebność osób realnych – aktualnie zaangażowanych aktywnie we współtworzenie rzeczywistości dziejących się scenariuszy życia społecznego we wszystkich jego przejawach.

Spółeczna obecność osób ideacyjnych to niezwykle fascynujące zagadnienie i jeśli czas i kondycja umysłowa nie będą stawały istotnych przeszkód, trzeba będzie do niego wrócić. Rodzi się tu bowiem pomysł na kolejną próbę wyjaśnienia tego fenomenu, aczkolwiek ze świadomością, iż tak czy inaczej jego realizacja wyzwala sytuację konfrontacji głównie z teologiczną jego wykładnią.

A więc o jednej z sugerowanych w pytaniu fascynacji fenomenem społecznej obecności już powiedzieliśmy. Sygnalizując inną, trzeba na wstępie zwrócić uwagę na to, że zasadniczą postacią podmiotowego bycia społecznego jest obraz doświadczanej przez osoby społeczne biografii – tak jak się ona konstytuuje równocześnie w doświadczeniu podmiotowym i przedmiotowym. Z tego względu będziemy ją dookreślali przymiotnikiem „społeczna”.

Istotą tego aspektu widzenia i interpretowania fenomenu: spełnionego jednostkowego bycia, istnienia czy obecności na arenie życia społecznego jest próba spojrzenia na ów fenomen niejako od strony układu społecznego w jakim jednostka jest identyfikowana, i w którego życiu uczestniczy aktywnie. To jej uczestnictwo – co również często podkreślałem w swoich publikacjach – ujawnia się w trojakiej formie. Po pierwsze: w zajmowaniu przez jednostkę (osobę społeczną) określonego miejsca w strukturze społecznej i w związku z tym cieszeniem się przez nią określonym statusem społecznym. Jest to głównie problem dysponowania przez jednostkę przypisanymi do danego miejsca zasobami prestiżowymi, a inaczej rzecz ujmując: zakresem posiadanej władzy, a jak wiadomo ów zakres określa szanse czy możliwości podmiotu na realizację swojej woli czy swojego chcenia. Po drugie: w podejmowaniu przez nią i pełnieniu z oczekiwania i przyzwolenia społecznego określonych ról społecznych, właściwych dla wieku społecznego, z którym identyfikowana jest jednostka, a możliwość taką tworzy ujawnianie przez jednostkę posiadania odnośnych kompetencji niezbędnych dla podjęcia i pełnienia danej roli. Niestety, jednostki stosują w takich przypadkach także, jak się okazuje, skuteczną taktykę oszukiwania, co wydaje się jedną z zasadniczych przyczyn konfliktów i porażek w osiągnięciu spodziewanych efektów działania społecznego, i samo w sobie stanowi interesującą poznawczo kwestię, której podjęcie wydaje się być obiecujące poznawczo, zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę skalę stosowania owego proceduru, nie tylko w sferze życia politycznego. Wreszcie po trzecie, w „zakotwiczeniu” swojej obecności, swojego bycia w świadomości innych osób, współtworzących takie czy inne układy społeczne: jeśli tylko bezpośredniego uczestnictwa – wówczas w zasadzie jednostki doświadczają skąpego upublicznienia swojej osoby nawet w jej psychicznej istocie tylko w czasie swojego biologicznego istnienia i to niekoniecznie kompletnego; jeśli pośredniego – wówczas stają się one osobami publicznymi w wymiarze swoich ujawnianych publicznie zachowań czy to behawioralnych, czy werbalnych. Kwestią fascynującą poznawczo staje się pytanie o to, jak i dlaczego w danym miejscu i czasie takie a nie inne osoby mają większe niż inni szanse na realizację swojej obecności społecznej doświadczając jej w formie osoby publicznej. Jest to również fascynujący poznawczo problem

uhistoryczniania swojej obecności, a więc fenomenu przekształcania obecności realnej w obecność ideacyjną. Zagadnienia te w rozmaitej konwencji teoretycznej były i są już niejednokrotnie podejmowane i rozstrzygane, wszakże są one ciągle aktualne.

Jak z tego, z konieczności ograniczonego treściowo wywodu, wynika, mamy tu już kilka kluczowych, godnych empirycznego zweryfikowania kwestii, dzięki czemu rodzi się szansa na dopełnienie, względnie weryfikację budowanej od przeszło stu lat socjologiczno-psychologicznej teorii osób społecznych dopełnianych czy to historycznymi, czy antropologicznymi monografiami opisującymi biograficzną obecność społeczną konkretnych osób lub ich kategorii. Jest to także ciągle aktualne zagadnienie wyłaniania się – swoistej elizji – a nawet umyślnego prowokowania i kreowania warunków czynienia z osób zwyczajnych, typowych, niejako standardowych – postaci mitycznych, herosów, zbawicieli narodów, twórców wielkich idei, form organizacyjnych czy przedsięwzięć cywilizacyjnych, lecz i wielkich w swoich dokonaniach i awansach oszustów, zbrodniarzy, destruktorów narodów i współtworzonych przez nich społeczeństw państwowych. Jest to również coraz częściej podejmowane zagadnienie wyłaniania z kontekstu społecznego jednostek tracących znamiona osób społecznych, doświadczających społecznej izolacji, marginalizacji i destrukcji – to także coraz liczniejsze rzesze osób biernych społecznie.

Skojarzenia z aktualnie doświadczanym przez nas fragmentem naszej narodowej (i nie tylko takiej) historii są tu ewidentne. To problem szczególnie istotny dla zachowania, utrwalania, względnie rozmywania narodowej tożsamości, klarownej pamięci historycznej i zrjonalizowanej świadomości społecznej, a także zachowania przynajmniej w rudymenarnej postaci osobistej orientacji i identyfikacji z takim systemem norm i chronionych przez nie wartości, który pozwala pielęgnować to coś, co filozofowie określili mianem świata *humanum*, a zwykli ludzie traktują jako przejaw podmiotowej i zbiorowej przyzwoitości, gwarantującej podtrzymywanie więzi społecznych opartych na wzajemnie podzielanym zaufaniu.

- Nieustające zmiany współczesnych stylów życia inspirują do pytań związanych z przebiegiem procesów socjalizacji. Co zdaniem Pana Profesora jest szczególnym wyzwaniem dla społeczeństwa wychowującego?

Jak wiadomo idea czy teoretyczna koncepcja społeczeństwa wychowującego w swojej w miarę kompletnej postaci została zaprezentowana przez Znanieckiego w jego dwutomowej socjologicznej monografii poświęconej w całości

społecznej praktyce wychowywania, a dopełnionej w Jego *Ludziach terazniejszych i cywilizacji przyszłości* do dziś wskazywanej jako jednego ze źródeł teoretycznej koncepcji typologii osób społecznych. Idea ta, najogólniej rzecz ujmując, zakłada, iż niejako w żywotnym interesie każdego społeczeństwa leży jego zaangażowanie w przygotowanie kolejnych pokoleń – tak jak się one pojawiają na arenie życia społecznego do ich kompetentnego uczestnictwa w podtrzymywaniu i kontynuowaniu zastawanej przez nie postaci życia społecznego i petryfikującego ją ładu społecznego. W tej swojej niejako reprodukcyjnej, jak ją znacznie później nazwie Pierre Bourdieu, funkcji społeczeństwa ujawniają dwojaką strukturę: spełniające ją podmiotu – pokolenie wychowujące i doświadczonego jej przedmiotu – pokolenie wychowywane.

W konkretnych przypadkach chodzi o takie preparowanie osób społecznych, by mogły one zostać uznane przez grupy ich uczestnictwa społecznego za pełnoprawnych i kompetentnych ich członków. W tym ujęciu wychowanie pojmowane jest jako proces i mechanizm, dzięki któremu grupy społeczne zyskują co prawda osobniczy wszakże i pozaosobniczy – międzypokoleniowy wymiar swojego istnienia (rodziny, rody, społeczności lokalne, grupy wyznaniowe, etniczne, społeczeństwa państwowe i społeczeństwa sfederalizowane wokół identyfikującego je wzoru kulturowego i cywilizacyjnego czyli systemu znaczeń symbolicznych i artefaktów służących pomyślnemu rozwiązywaniu przez nie swojego problemu egzystencjalnego).

Warto przy tej okazji przypomnieć, że koncepcja ta była i jest w zasadzie jedyną w dotychczasowej literaturze światowej kompletną socjologiczną wykładnią tak pojętego wychowania. Z tego względu stała się ona nie tylko zarzewiem wzbudzonej przez nią niezwykle dynamicznej czy wręcz agresywnej dyskusji merytorycznej, lecz również prowokującej do podejmowania badań empirycznych nad funkcjonowaniem owego społeczeństwa wychowującego (co zresztą miało miejsce w Polsce w połowie lat 70. z inspiracji Profesora Stanisława Kowalskiego i Profesora Zbigniewa Kwiecińskiego). Jednak pod koniec lat 60. XX wieku, co w zasadzie nie zostało wówczas dostrzeżone, została ona dopełniona i po części zweryfikowana przez antropolożkę kultury, wywodzącą się ze światowej sławy Boassowskiego tygla całej rzeszy antropologów amerykańskich, jaką była Margaret Mead, autorka między innymi monografii pod tytułem *Kultura i tożsamość*. We wspomnianej monografii, Margaret Mead, co wiadomo, ukazała i scharakteryzowała w ich funkcji wychowawczej (przekazu kultury) – trojakiemu rodzajowi społeczeństwa: 1) rzeczywiście takie, o jakich pisał Znaniecki, nazywając je społeczeństwami o kulturze postfiguratywnej, a więc takiej, w której owa międzypokoleniowa relacja wychowawcza została zachowana i jest kontynuowana; 2) takie, które wyłoniły się w XX wieku,

a w zasadzie w jego drugiej połowie, i w których pokolenia w równej mierze mogły i spełniają wobec siebie ową funkcję niejako dialektycznie: jedno uczą się od drugich wzajemnie, nazywając je społeczeństwami o kulturze kofiguracywnej; 3) wreszcie takie, które pojawiały się już na horyzoncie bezpośredniego doświadczenia autorki, w których to pokolenie dorastających w istotnym stopniu i zakresie – wytwarzając własną kulturę – podejmuje próby przekazu jej treści pokoleniu dorosłych – społeczeństwa takie nazwała ona prefiguracywnymi.

Koncepcja ta, obecnie w zasadzie już „przetrawiona” przez kolejne pokolenia socjologów, antropologów kultury i po części pedagogów, lokowana jest w „arsenale” teorii klasycznych, po trosze zapomniana nie odgrywa większej roli we współcześnie dynamicznie rozwijanych narracjach czy dyskursach teoretycznych nad wychowaniem i wychowawczą funkcją współczesnych społeczeństw. Mimo to znajduje niekwestionowane argumenty potwierdzające niejako, w tym kontekście, proroczą wizję Margaret Mead, o uobecnianiu się w społeczeństwach cywilizacji postindustrialnej, zwanych też ponowoczesnymi lub późno nowoczesnymi jak u Giddensa czy Baumana, znamion kultury prefiguracywnej. To co szczególnie zdynamizowało kreację owych znamion, to przede wszystkim próba skodyfikowania i egzekwowania praw dziecka i skryminalizowania stosowania przemocy wobec dzieci (co w Polsce próbują diagnozować ze wspaniałym skutkiem prof. Ewa Jarosz i prof. Anna Nowak).

Prefiguracywność współczesnych społeczeństw cywilizacji euroamerykańskiej wzmacnia w znacznym stopniu ich rynek upatrujący i poszukujący wśród dorastającego pokolenia upodmiotowionych coraz częściej ekonomicznie konsumentów (dzieci i młodzież pozyskująca środki materialne w sporcie, rozrywce, w sieci, w spadkach, we współwłasności w alimentach, w dealerstwie środków psychotropowych, w prostytucji i pornografii itd.). Nie trzeba podejmować i realizować badań empirycznych, by doświadczać na co dzień radykalnej zmiany stosunków zależnościowych charakteryzujących współczesne relacje międzypokoleniowe w kierunku właśnie przydania współczesnym społeczeństwom znamion prefiguracywnych, w czym niektórzy socjologie upatrują przyczyn uobecniania się zjawiska ich infantylicyzacji i po części zapaści procesów pronatalnych.

Niewątpliwie postępujące dynamicznie upodmiotowienie kulturowe dorastających pokoleń w takich społeczeństwach radykalnie zmienia postać ich społecznej funkcji wychowawczej w rozumieniu Znanieckiego. Ja ją konsekwentnie nazywam, zgodnie z tradycją zapoczątkowaną jeszcze przed Znanieckim, socjalizacyjną funkcją społeczeństwa, zakładając, iż w zasadzie każda osoba społeczna, każde tworzone przez nie struktury, potencjalnie i realnie

mogą być i są podmiotem i przedmiotem owej funkcji, rzecz jasna w stosownych proporcjach. Problem poznawczy, jaki rodzą owe zmiany dokonujące się między innymi i w obrazie aktualizacji owej funkcji we współczesnych społeczeństwach, dotyczą proporcji owego wzajemnego sytuowania się jej podmiotów i przedmiotów. Dotyczy to również znaczenia stanu owych proporcji dla zachowania, względnie zmiany istniejącego w danym społeczeństwie ładu społecznego i cech jego kultury, przesądzających jeszcze o zachowaniu przezeń bądź traceniu identyfikującej je wobec innych tożsamości narodowej, lokowanej historycznie i stacjonarnie. Wiele wskazuje na to, iż postępujący proces zwany globalizacyjnym – ze wszystkimi jego przyczynami, przejawami i konsekwencjami – w zasadniczym stopniu przyczynia się także do destrukcji owych znamion tożsamości narodowej, co wzbudza – również i w polskim społeczeństwie – mniej lub bardziej radykalne reakcje pronarodowościowe, odruchy zachowawcze, a nawet separatystyczne – izolacjonistyczne. Można się tym przejmować i poszukiwać w konstrukcjach pedagogicznych rady na ich zahamowanie czy ograniczanie, a można też dojrzeć w nich – idąc śladem rozważań Michela Maffesoli'ego – zapowiedź tworzenia się na naszych niejako oczach nowego porządku społecznego, pozanarodowego i ponadpaństwowego i, jak uczy historia, ukazująca proces dziejowy poddający się wszechobecnemu mechanizmowi ewolucyjnemu, raczej już nieuniknionemu.

- **Jaka jest opinia Pana Profesora dotycząca znaczenia przełomów społecznych w kształtowaniu biografii współczesnego człowieka, a w tym i uczonego – nauczyciela akademickiego?**

Radykalne przełomy społeczne – zwłaszcza te, które dzieli czas międzypokoleniowy – ujawniają podobną funkcję jak wszelkiego rodzaju katastrofy w świecie przyrody: rujnują dotychczas praktykowany społecznie porządek (identyczny skutek niosą za sobą katastrofy w świecie przyrody) mobilizując siły społeczne, które go wzniciły, do konstrukcji ładu społecznego na nowych podstawach, gwarantujących realizację w zasadzie ich własnych interesów, a marksiści wskażą tu interes klasowy. Uaktywniają one także te struktury i te kategorie osób społecznych, które upatrują w owych przełomach, jak je enigmatycznie byłyście łaskawe nazwać: szansy na korzystną dla siebie odmianę ich losu czy perspektywy życiowej. Liczą one na złagodzenie dotychczas przeżywanych traum, rekompensatę faktycznych, względnie wydumanych strat, dowartościowanie tych, którzy w starym porządku ustrojowym cierpieli czy doznawali biedy prestiżowej i nierzadko socjalnej, niedocenienia ich faktycznych czy rzekomych osobistych, lecz i grupowych walorów.

Tak więc w wymiarze indywidualnym mogą one skutkować rozmaicie, a najogólniej rzecz ujmując, dzielą scenę życia społecznego (używając terminologii zaproponowanej przez Marię Jarosz) na wygranych, względnie liczących na wygraną swojego losu i przegranych, względnie takich, którzy stracili nadzieje na zachowanie dotychczasowych przywilejów, pozycji, stanu posiadania. Od siebie do tej typologii dodajmy jeszcze taką kategorię osób, które w zasadzie owa zmiana ominęła (niezbyt dotknęła), pozostawiając je we miarę stabilnej sytuacji społecznej i ekonomicznej i w tamtych, i tych zmienionych przełomem warunkach. Wiele wskazuje na to, że głównie dzięki takim osobom i tworzonym przez nie strukturom, uruchamiany jest dziejowy proces społecznego i kulturowego dziedziczenia zwanego przez antropologów kultury obyczajowością albo pielęgnowaniem tradycji, więc zachowaniem właściwości zwanej także mianem tożsamości kulturowej danego społeczeństwa czy narodu.

Pozostaje ona – owa tradycja – w dialektycznym związku z mechanizmami petryfikującymi strukturę społeczną i jej spowolnioną poprzez pokolenia dynamiką, gwarantującą zachowanie jej budowy stratyfikacyjnej, bez względu na to jaką lansuje się w danym momencie procesu dziejowego ideologię uzasadniającą i gloryfikującą jej realny – rzeczywisty, względnie postulowany czy obiecany obraz (jej strukturę, np. klasową i dynamikę, np. rewolucyjną).

W wymiarze społecznym przełomy mają więc dwojaki charakter: albo sprowokowana nimi zmiana porządku społecznego otwiera, względnie radykalnie wzmacnia, szansę awansu społecznego warstwie (warstwom) dotychczas de faworyzowanej, albo odtwarza warstwie dotychczas uprzywilejowanej traconą przez nią pozycję czy przywileje. Jak wiadomo w zależności od wygenerowania przez zmianę takiej czy innej postaci jej funkcji, określa się ją mianem radykalnej – postępowej, względnie konserwatywnej – zachowawczej.

Wiele pokoleń ideologów, filozofów, historyków, socjologów, politologów podejmowało i czyni mniej lub bardziej udane próby opisanie jej istoty, przyczyn, dynamiki przebiegu, spodziewanych pozytywnych i negatywnych konsekwencji, a także osobniczej perspektywy przez nie otwieranej lub domykanej. To niezwykle złożony i niestety niezbyt klarownie konstruowany system wiedzy. Zaledwie w kilku przypadkach podejmuje się w nim zagadnienie indywidualnych konsekwencji owych przełomów, zwłaszcza dla osób zainteresowanych przejściem, względnie już włączonych w system sprawowania władzy, konstruując czy postulując opowiadanie się za czy stosowanie mniej lub bardziej radykalnej (rewolucyjnej) strategii jej zachowania, względnie przejścia. Śledzenie ich losów przed i po przełomie wydaje się szczególnie interesować historyków – chociaż nie tylko ich – mam tu na uwadze również między innymi instytucje prokuratorskie i sądowe.

Zagadnienie to jest tym bardziej interesujące poznawczo, że ów, czy owe kręgi osób, zainteresowanych uczestnictwem w gremiach sprawujących już władzę lub podejmujących walkę o jej zdobycie, są często niezwykle złożone, rozmaicie ulokowane personalnie i środowiskowo. Odsłaniają one dotychczas „zamrożone”, względnie nieujawniane aspiracje, tęsknoty i znaczne pokłady niespełnionych oczekiwań, a w zasadzie niedocenionych w subiektywnym odbiorze i szacunku ambicji osób szczególnie zdeterminowanych osiągnięciem władzy, często żyjących z deficytami prestiżowymi, a także z rozmaitymi zaburzeniami psychicznymi: psychopatycznymi czy socjopatycznymi. Pozostają one w związku z ich nieadekwatną samooceną, względnie z niepohamowaną determinacją realizacji osobistego posłannictwa, przekonanych o własnej historycznej roli w „zbawianiu” ludzkości, swojego narodu, swojej rodziny czy rodu, względnie o własnych szczególnych, a dotychczas niedocenionych i nieujawnianych w związku z tym walorach osobistych (w tym np. intelektualnych).

Przełomy społeczne nie są autopojetyczne (jak je określił Luhmann), nie dzieją się same z siebie, zawsze inspirują je osoby i kręgi zainteresowane sprawowaniem władzy i tym samym ratowaniem, względnie pozyskaniem, satysfakcjonującej owe osoby i współtworzone przez nie kręgi sytuacji materialnej i zwłaszcza prestiżowej (co ostatnio podniósł w monografii poświęconej tej problematyce Henryk Domański). Pociągają one za sobą także i te kategorie społeczne, które w kontynuacji dotychczasowego ładu upatrują egzystencjalnego dla siebie zagrożenia, a w jego odmianie zdecydowanej poprawy swojej sytuacji i spodziewanej dla swoich kolejnych pokoleń. Zresztą, co „widać gołym okiem”, udział w sprawowaniu władzy zawsze i wszędzie łączył się i jest związany z partycypacją w dobrach przesądzających o jakości doświadczanej egzystencji (o czym wspominał już Seneka stwierdzając, iż istota sprawowania władzy tkwi w udziale w panowaniu nad i dzieleniu dóbr – jego słynne „*divide et impera*”). Innymi słowy rzecz ujmując: miarą posiadanej władzy jest stan możliwości spełniania swojej woli. Niewątpliwie jej obraz, rzecz jasna, wyznaczają przede wszystkim treści tę wolę kreujące.

Jakkolwiek więc będziemy spoglądali na ów fenomen społeczno-historyczny, określony przez Panie przełomem, wywiera on mniej lub bardziej radykalny wpływ na postać kondycji społecznej i egzystencjalnej rozmaitych kategorii społecznych i nie jest to wpływ jednakowy. Zawsze wszakże reorganizujący scenę życia społecznego, a zwłaszcza podejmowane w nim i pełnione w niej role społeczne: utrwalając dotychczas kreowaną przez jednostki postać swoich biografii społecznych, mniej lub bardziej gruntownie je odmieniając i gubiąc często ich perspektywę poprzez zepchnięcie znacznej reprezen-

tacji pokolenia radzącego sobie z własną egzystencją w poprzednich warunkach na marginesy życia społecznego lub ich witalną i społeczną destrukcję w warunkach nowych, wyzwolonych zmianą.

Podobnie rzecz się ma z podmiotowym, psychospołecznym aspektem owych przełomów. Dotyka on rozmaite kategorie osób społecznych, diametralnie lokując je wśród usatysfakcjonowanych ową zmianą i zmobilizowanych do jej utrwalenia, upatrujących w nim szansy życiowej dla siebie i kolejnych pokoleń, względnie wśród osób postrzegających i odczuwających ową zmianę jako zagrożenie dla siebie, swojej perspektywy życiowej i swoich następców.

Niewątpliwie wśród tych kategorii znajdzie się i taka, którą tworzą osoby zdystansowane wobec areny dziejowej – trwające w swoim odosobnieniu społecznym i często przestrzennym, funkcjonujące niejako na marginesach aktualnie dziejącej się historii, lokując się niejako w strumieniu, jak go nazwie Fernand Braudel, czasu długiego trwania. Pomijam tu kategorię osób zdeorientowanych i poddających się bezwiednie biegowi zdarzeń historycznych, pokornie przyjmujących i akceptujących to wszystko, co niesie ze sobą czas wypełniany aktualnymi zdarzeniami. Mam tu na uwadze również pewną nieliczną subkategorię osób, które radykalną zmianę społeczną postrzegają w kategoriach anomijnych, jak określił je w swoim czasie Emil Durkheim czy później Robert Merton, a więc i takich, które decydują się ostatecznie na popełnienie aktu autodestrukcji.

Wracając po tym wywodzie do środowiska akademickiego i kategorii współtworzących je osób, trzeba zauważyć, iż to, co wypełnia często lub to co powinno w zasadzie wypełniać ich posłannictwo życiowe, to uprawianie (pomnażanie i doskonalenie) wiedzy naukowej i jej upowszechnianie w swoim i innych środowiskach oraz kręgach społecznych. W miarę klarownie i kompletnie tę ich rolę społeczną, jak wiadomo, opisał prawie sto lat temu Florian Znaniecki. Problem jednak polega na tym, że to coś, co określamy mianem wiedzy naukowej jest rozmaicie pojmowane i komponowane, a w związku z tym różnie uprawiane i w zasadzie diametralnie sytuowane wobec tego wszystkiego, co składa się i określa współczesność czy realia codzienności, w jakich funkcjonują i tworzą swój świat akademicy. Zwłaszcza mam tu na uwadze wzajemne relacje pomiędzy tym co rozumie się pod pojęciem autonomii uprawiania wiedzy naukowej a jej związkami z istotą i kręgami sprawującymi władzę (na co zwracał uwagę Michel Foucault w swojej *Archeologii wiedzy*). Związki te mają więc swoje umocowania zarówno w merytorycznej zawartości uprawianej wiedzy, jak i zwłaszcza w mechanizmie instytucjonalizacji osób ją uprawiających. Rzecz jasna są one zróżnicowane w zależności od rodzaju uprawianej wiedzy – mimo tego, że każda z nich w tym

środowisku zyskuje status naukowej – scjentystycznej. Uświadomienie sobie tego faktu znacznie komplikuje odpowiedź na postawione przez Panię pytanie. Abstrahując od indywidualnych poglądów i orientacji światopoglądowych osób pełniących role uczonych akademickich trzeba już na wstępie jej formowania zwrócić uwagę na to, że trochę inną perspektywę poznawczą tworzą czy winny tworzyć okoliczności uprawiania tak zwanych dyscyplin formalnych i podstawowych i znacznie odmienną wobec tej tworzą warunki i sytuacje uprawiania dyscyplin zwanych prakseologicznymi; wreszcie jeszcze inną te systemy wiedzy, które identyfikuje się rozmaicie, określając je tu i ówdzie mianem dyscyplin filozoficznych, humanistycznych, normatywnych, względnie ogólnie rozpoznając je i przyporządkowując do takiego rodzaju wiedzy, którą wcześniej Karol Marks i Fryderyk Engels, a później Karl Mannheim określili mianem ideologii.

Jeśli ktoś autentycznie angażuje się w uprawianie dowolnej dyscypliny podstawowej, eksperymentalnej, poszukując odpowiedzi na nurtujące go (a zdarza się, że i innych) pytania poznawcze z respektowaniem procedur wypracowywanych w metodologii takich poszukiwań i wyniki swoich ustaleń poddaje pod osąd innych zorientowanych w stanie uprawianej przez kogoś wiedzy, wówczas dla niego istotnym zdarzeniem biograficznym nie są, jak sądzę, przełomy polityczne, a raczej przełomy – jeśli już będziemy się trzymać tego określenia – w znajdowaniu właśnie odpowiedzi na stawiane dotychczas pytania. Do tego rodzaju zdarzeń otwierających, względnie zamykających kolejny rozdział nauki podstawowej można zaliczyć te czy takie, które kwalifikują się do wyróżnienia nagrodą noblowską bądź inną równorzędną tamtej. Odkrycia naukowe w tych dyscyplinach (np. fizyce, chemii, biologii, psychologii) rzeczywiście mogą i zdarza się, że radykalnie zmieniają perspektywę biograficzną uprawiających je uczonych, mogą więc mieć dla wielu z nich znaczenie zasadnicze, „przydając im bądź podcinając skrzydła” w kontynuowaniu przez nich, bądź zaniechaniu dotychczasowych poszukiwań poznawczych.

Jednak, niestety, to, co się dzieje w tych naukach i środowiskach uprawiających je osób niewątpliwie również pozostaje w związku ze zdarzeniami politycznymi, mając na uwadze fakt promowania bądź dyskredytowania takiego czy innego zagadnienia, stanowiącego przedmiot zainteresowania uczonych przez ośrodki sprawowania władzy. Pierwszym lepszym, może zbyt często przywoływanym przy takiej okazji przykładem mogą być zrealizowane już pół wieku temu badania nad konstrukcją broni masowego rażenia. Lecz jak Paniom wiadomo tego rodzaju przykłady można mnożyć i zastanawiać się nad tym czy znamy takie badania podstawowe, którymi nie interesowałiby się politycy lub osoby rządne władzy, a dysponujące dostatecznymi środkami mate-

rialnymi, by je kontrolować poprzez ich finansowanie (no może wyjąwszy badania nad ślimakami).

Nieco inaczej ta rzecz się przedstawia w odniesieniu do osób i środowisk uprawiających dyscypliny prakseologiczne. Są one – bez względu na ich rodzaj – mocno zanurzone i powiązane z aktualnymi kontekstami działania się określonych fragmentów czy wymiarów rzeczywistości – i tych, które współtworzą społeczeństwa państwowe i tych, które dopełniają stanem swojego rozwoju społeczne kompleksy cywilizacyjne, tak czy inaczej powiązane również więzami polityczno-ekonomicznymi, na co zwraca szczególną uwagę w swoich monografiach Manuel Castells, a nieco wcześniej Immanuel Wallerstein.

Uprawianie takiej czy innej dyscypliny prakseologicznej zawsze i wszędzie, a więc w każdych warunkach, pozostaje w związku z praktykowanym przez społeczeństwa państwowe ładem czy porządkiem społecznym, zwanym najczęściej ustrojem polityczno-ekonomicznym i realizacją takich celów, które ośrodki sprawowania władzy czynią priorytetowymi, przesądzając tym samym o aktualności tego rodzaju badań. W przypadku nauczycieli akademickich uprawiających dyscypliny prakseologiczne przełomy polityczne mogą mieć i mają często zasadnicze znaczenie, czyniąc z badań aktualnych rzecz zmarginalizowaną, a z badań wcześniej niszowych – priorytetową. Chociaż nie zawsze ten scenariusz zdarzeń sytuacyjnych tak będzie przebiegał.

I wreszcie dynamika sytuacji nauczycieli akademickich uprawiających dyscypliny normatywne, zdecydowanie opowiadające się za i gloryfikujące tym samym określone systemy wartości. Tu sytuacja wydaje się jednoznaczna: jeśli przełom promuje dotychczas uprawianą orientację aksjologiczną (ideologiczną), to jest szansa na awans; jeśli ideologia przełomu ją dyskredytuje, wówczas czas poświęcony jej uprawianiu można uważać za bezpowrotnie stracony, no może z lekką nadzieją, że być może kiedyś historycy idei pochylą się nad nimi w dziele porządkowania i waloryzowania tego rodzaju ekstensji intelektualnych.

Dobrym przykładem ilustrującym to spostrzeżenie może być los tych polskich (i nie tylko) uczonych, którzy w czasie powojennym uprawiali ekonomię, politologię, etykę czy pedagogikę socjalistyczną i/lub komunistyczną. Podobny los, jak się wydaje, może być udziałem tych akademików, którzy jeszcze obecnie ślęczą nad uprawianiem i promowaniem takiej czy innej teologii jeśli procesy świecczenia – sekularyzacji współczesnych społeczeństw będą postępowały z dotychczasową dynamiką, a siły społeczne sprawujące władzę zrezygnują z instytucjonalizacji owej czy owych teologii.

I w podsumowaniu naszej rozmowy chciałbym jeszcze wzmocnić pojawiające się w wywiadzie wątki optymistyczne, formułując sąd, iż bez względu

na to jak potoczą się dalsze losy naszego i innych społeczeństw, bez względu na to co jeszcze wymyślą i spróbują zrealizować politycy i inne mniej lub bardziej nieodpowiedzialne osoby mające w pogardzie dobro swoich współobywateli, jestem głęboko przekonany o tym, że niepoohamowana potrzeba poznawcza, szczególnie właściwa gatunkowi ludzkiemu, sprzyjać będzie zachowaniu dotychczasowego tempa procesu ewolucyjnego rozwoju wiedzy naukowej, torując i promując drogę odkryciom umożliwiającym nie tylko pełniejsze i adekwatniejsze do stanów obecnego rozumienie rzeczywistości, lecz i jej coraz bardziej racjonalne – odpowiedzialne – przekształcanie w kierunku pomyślnego rozwiązywania problemu egzystencji rodzaju ludzkiego z troską o zachowanie należytej osobie ludzkiej godności.

Panie Profesorze, dziękujemy za poświęcony nam czas, podzielenie się z nami i czytelnikami swoimi przemyśleniami dotyczącymi podniesionych w naszej rozmowie kwestii, życząc Panu Profesorowi jeszcze wielu lat twórczej aktywności i cieszenia się dobrą kondycją witalną.

Rozmawiała Agata Matysiak-Błaszczyk i Ewa Włodarczyk

Redakcja „Pedagogiki Społecznej”

składa Drogiemu Jubilatowi

*serdeczne życzenia szczęścia w życiu osobistym
i wielu kolejnych wspaniałych osiągnięć naukowych.*

Ad multos annos!